

trafił obdarzyć swoje przykłady wbrew wszelkiej retorycznej stosowności (SFL, 100). Logiczną przyszłością metafory byłby zatem gag.

Spółeczeństwo nadawców [*Une société d'émetteurs*]

Żyję w społeczeństwie n a d a w c ó w (sam nim jestem): każdy, kogo spotykam albo z kim koresponduję, wysyła do mnie książkę, tekst, bilans, prospekt, list protestacyjny, zaproszenie do teatru, na wystawę i tym podobne. Na każdym kroku daje się odczuć rozkosz pisania i tworzenia; ponieważ jednak obieg jest komercyjny, wolna twórczość pozostaje stłumiona, wystraszona i jak gdyby zagubiona; w większości wypadków teksty i spektakle trafiają tam, gdzie nikt ich nie chce; na swoje nieszczęście napotykają „układy”, a nie przyjaciół, a już na pewno nie partnerów; w rezultacie rodzaj zbiorowej ejakulacji pisania, w której można by widzieć u t o p i j n ą scenę wolnego społeczeństwa (gdzie rozkosz krążyłaby bez udziału pieniądza), przeradza się dziś w apokalipsę.

Rozkład zajęć [*Emploi du temps*]

„W czasie wakacji wstaję o siódmej, idę na dół, otwieram dom, robię sobie herbatę, kruszę chleb dla ptaków w ogrodzie, myję się, odkurzam biurko, opróżniam popielniczki, obcinam różę, słucham informacji o siódmej trzydzieści. O ósmej schodzi matka; jem z nią śniadanie: dwa jajka na miękko, grzanka i czarna kawa bez cukru; kwadrans po ósmej idę do miasta po «Sud-Ouest»; mówię pani C.: ł a d n a p o g o d a albo p o c h m u r n o i tym podobne; potem zaczynam pracę. O wpół do dziesiątej przychodzi listonosz (p a r n o d z i s i a j, a l e p i ę k n y d z i e ń i tym podobne), a nieco później córka piekarki w swojej furgonetce wypchanej pieczywem (skończyła studia, ani słowa o pogodzie); dokładnie o dziesiątej trzydzieści robię sobie czarną kawę, zapalam pierwszego papierosa. O pierwszej jemy obiad; między wpół do drugiej a wpół do trzeciej ucinam sobie drzemkę. Potem trochę się snuję: nie mam ochoty pracować; czasem coś nama-

luję, pójde do aptekarki po aspirynę, spalę trochę papierów w ogrodzie, sklecę jakiś pulpit, skrzynkę albo pudełko na fiszki; zbliża się czwarta i znów pracuję; kwadrans po piątej – herbata; koło siódmej przerywam pracę; podlewam ogród (jeśli jest ładna pogoda) i gram na pianinie. Po kolacji czas na telewizję: jeśli dają akurat coś wyjątkowo głupiego, wracam do biurka i słucham muzyki, robiąc notatki. Kładę się o dziesiątej i czytam po kawałku z dwóch książek: coś bardzo literackiego (*Wyznania* Lamartine’a, *Dziennik* Goncourtów i tym podobne) i kryminał (raczej stary), angielską powieść (już niemodną) albo Zolę”.

– Wszystko to nie ma żadnego znaczenia. Mało tego: nie tylko zaznacza pan swoją klasową przynależność, lecz również czyni z tego literackie wyznanie, wcale nie błahe: konstytuuje się pan fantazmatycznie jako „pisarz” albo jeszcze gorzej: po prostu się pan k o n s t y t u j e.

Prywatność [*Le privé*]

Najbardziej narażam się bowiem wtedy, gdy rozpowszechniam swoją p r y w a t n o ś ć: nie przez ryzyko skandalu, lecz dlatego, że ukazuję wówczas moje najbardziej skostniałe wyobrażenia; te zaś wydane są na pastwę innych, nie chroni ich żadne odwrócenie, żadne zerwanie. Tymczasem „prywatność” zmienia się w zależności od doksy, do której się zwracamy: jeśli jest to doksa prawicy (mieszczkańskiej lub drobnomieszczkańskiej: instytucje, prawa, prasa), najbardziej rzuca się w oczy prywatność seksualna. Jeśli jednak jest to doksa lewicy, seksualność nie jest żadną transgresją: „prywatność” polega tu na drobnych gestach, śladach mieszczkańskiej ideologii, do których podmiot się przyznaje: zwracając się do tej doksy, narażam się, nie tyle wyznając perwersję, ile jakieś upodobanie: namiętność, przyjaźń, czułość, sentymentalizm, przyjemność pisania stają się wówczas, wskutek zwykłego strukturalnego przemieszczenia, słowami n i e w y p o w i a d a l n y m i: przeczącymi temu, co może być powiedziane, temu, czego od ciebie oczekują, ale co właśnie – to głos wyobrażenia – chciałbyś móc powiedzieć b e z p o ś r e d n i o (bez pośrednictwa).